

Rok II.

1908



№ 46.

Czwartek, 12 Listopada.

# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

#### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

Początek organizmu ludzkiego.

(C. d.)

Zachodzi pytanie, do czego służy zapłodnienie. Według Bovery'ego celem zapłodnienia jest wzmocnienie jaja. Podczas zapłodnienia spotykają się z sobą dwie komórki specyficzne: jajo, złożone z wielkiej ilości protoplazmy i jądra — lecz z centrozomem, który utracił zdolność pobudzenia jaja do podziału, i plemnik, posiadający jądro z energiczniejszym centrozomem, lecz z niedostateczną dla rozwoju zarodka ilością protoplazmy. Do-

piero wzajemne uzupełnienie się tych komórek przy ich zespoleniu się wytwarza warunki niezbędne dla rozwoju zarodka; jajo dostarcza protoplazmy odżywczej, plemnik czynnej protoplazmy właściwej z centrozomem. Atoli naszym zdaniem tłumaczenie to nie jest wystarczające. Bo pytamy, dla czego po zapłodnieniu w dalszym rozwoju i podziale komórek nie okazuje się potrzeba nowego zapłodnienia, lecz jedno wystarcza? Czyżby tylko w tym jednym razie potrzeba było zobopólnego zasiłku materialnego dla komórek? Należy więc postarać się o inne wyjaśnienie tej kwestyi. Naszym zdaniem odgrywa tutaj rolę potrzeba zasiłku nie tyle materialnego, ile konieczność skompletowania natury. Osobnik bowiem jednej płci jest naturą niezupełną. Osobnik męzki lub żeński to dopiero połowa natury danego gatunku. Całość stanowi jeden i drugi. Tak samo się rzecz przedstawia z komórkami rozrodczemi, które zawierają w sobie treść natury osobnika, do którego należą. Oddzielnie wzięte są one nie kompletne co do natury. Dopiero połączone tworzą całość natury, całość treści gatunku danego zwierzęcia.

Tłumaczenie nasze stwierdzają przykłady całej niemal przyrody żywej.

Już z tych pobieżnych wiadomości o zapłodnieniu poznajemy, że w tym akcie odbywa się czynność wysoce celowa. Obliczono, że jedna ejakulacja komórek nasiennych zawiera przeszło 226 milionów plemników, z których jak wiemy, jeden tylko potrzebny jest do zapłodnienia. Stąd widzimy jak bardzo zabezpieczony jest skutek tej czynności ze strony Stwórcy natury. Widzimy dalej, jak plemnik obdarzony ruchem migawkowym samorzutnie zatapia się w jajku; jak ono ze swej strony wypukla się w tem miejscu do którego zbliża się plemnik, jakby rozumne i żadne zespolenia z nim. Z drugiej zaś strony to samo jajo, gdy się połączy z plemnikiem, szybko zabezpiecza się przed wtargnięciem drugich plemników przez wytworzenie tkanki ochronnej. Czy to nie są cuda celowości? Czyż te nieświadome, a pełne mądrości i celowości funkcje nie świadczą o istnieniu Tego, który dał takową moc swym twórcom?

Lecz idźmy dalej śladem fizyologów i przypatrzmy się jak z tych dwóch komórek zlanych w jedną tworzy się organizm, jak się wyłaniają stopniowo tysiące i miliony komórek z których każda ma swoje własne przeznaczenie i spełnia specjalne funkcje w organizmie.

#### **Pierwsze stadya rozwoju zarodka.**

Rozwój zarodka, podobnie jak wszystkie objawy życia, może się odbywać tylko wśród pewnych, ściśle określonych warunków temperatury i składu chemicznego bezpośredniego otoczenia. Sam początkowy rozwój zarodka u wszystkich zwierząt bez wyjątku, polega na tworzeniu się, drogą podziału karyokinetycznego, całego szeregu komórek z jednej komórki jaja, zespolonej z plemnikiem. Elementem, który bierze czynny udział w podziale, jest protoplazma, podczas gdy druga część komórki, tak zwana deutoplazma zachowuje się zupełnie biernie. Jeżeli protoplazma i deutoplazma są w ja-

ju rozmieszczone równomiernie, a jądro po zapłodnieniu leży w środku komórki, to jajo, po wytworzeniu się gwiazdy macierzystej z jądra, dzieli się tak, że każda inna komórka, t. j. chromozomy rozszczepiają się podłużnie, ściągają się ku centrozomom, tworzą gwiazdy pochodne, poczem następuje przewężenie w równiku i komórka macierzysta rozpada się ostatecznie na dwie zupełnie równe komórki pochodne (Tochterzellen). Komórki te są początkowo spłaszczone w miejscu zetknięcia się, lecz następnie przybierają kształt kulisty i wtedy każda młoda komórka-córka podlega nowemu podziałowi na dwie części, tak, iż powstają 4, z tych 8, 16 i t. d. komórek. Ponieważ jajo było otoczone osłonką (zwna pellucida), ponieważ w miarę tworzenia się nowych komórek, ilość protoplazmy żywej, wogóle cała masa protoplazmy wzrasta, (prawdopodobnie wskutek przyswajania pewnych substancji z otoczenia), więc jajo musi się powiększyć i przybrać wejrzenie kuli groniastej na powierzchni, przypominającej malinę lub morwę. Dla tego to stadyum rozwoju nazwano morulą.

Na przekroju morula ma kształt koła, całkowicie wypełnionego przekrojami pojedynczych komórek, nie posiada więc żadnej jamy wewnątrz. Jednakże gdy ilość komórek dochodzi do pewnej liczby, wtedy w środku moruli tworzy się jama wypełniona cieczą, w ten sposób, że komórki odsuwają się coraz bardziej ku obwodowi, tak, że w końcu z moruli powstaje pęcherzyk, którego ściany tworzy jedna lub dwie warstwy komórek, a wewnątrz wypełnia ciecz. To stadyum rozwoju zarodka nazywamy blastulą. Takiemu podziałowi typowemu podlegają jaja przeważnie zwierząt bezkręgowych, z kręgowców zaś tylko amphioxus lanceolatus, a którego mianowicie pierwsze cztery komórki powstają zupełnie prawidłowo i są jednakowe, podczas gdy z następnych ośmiu cztery są nieco większe niż u drugich czterech i u ssaków.

Z chwilą gdy się utworzyła blastula, rozpoczyna się wśród jej elementów jakby rodzaj specjalizacji funkcji. U *amphioxus lanceolatus* większe komórki, w zwartym szeregu, zaczynają się wpuklać do jamy blastuli i zacieśniają jej przestrzeń, zbliżając się coraz bardziej ku komórkom mniejszym, tak iż wkrótce wolna przestrzeń pomiędzy jednymi a drugimi znika, a komórki szczelnie przylegają do siebie. Wskutek tego zarodek przybiera nową postać. Nasamprzód składa on się już z dwu warstw, po drugie wytwarza się w nim nowa jama, z jednej strony otwarta. Jedna z tych warstw komórek jest zwrócona na zewnątrz, druga do wewnątrz zarodka; te dwie warstwy nazywamy listkami zarodkowymi; jeden—zewnątrznym: ektoderma, drugi—wewnętrznym: entoderma. W skład entodermy wchodzi komórki większe, zawierające większą ilość deutoplazmy. Ten obecnie dwuwarstwowy zarodek, o tyle się zwiększa, że otaczająca go błona pęka, on się wydostaje na zewnątrz i pędzi życie samodzielne wśród cieczy, w której się ma rozwijać. Na komórkach zewnętrznych pojawiają się wypustki obdarzone ruchem migawkowym. Teraz powierzchnia wewnętrzna spełnia funkcję odżywcze; ektoderma zaś służy za organ ruchowy i ochronny dla całego zarodka. Okres ten nazywają *gastrulą*. Ponieważ w dalszym rozwoju *gastruli* entoderma zamienia się na jelito, więc entoderme nazywamy *prajelitem* (*archointestinum*), a otwór, łączący je z otoczeniem—*pragębą* (*prostoma*); miejsce przejścia entodermy w ektoderme zwiemy *wargami*. Z początku *pragęba* jest bardzo szeroka, lecz w miarę rozwoju zarodka ścieśnia się znacznie i ostatecznie pozostaje w postaci otworu, łączącego jamę wewnętrzną z otoczeniem zewnętrznym.

Powyższe wiadomości z dziedziny rozwoju zarodków dostarczają nam nowych dowodów istnienia *Wszechmocy* i *Mądrości Przedwiecznej*. Któż bowiem ściśle określił liczbę komórek wchodzących w skład *moruli*? Kto rozkazał *moruli*

przechodzić w okres *blastuli*, jeżeli nie *Wszechmoc Boża*? Kto nauczył *blastule*, aby złożywszy się we dwoje, jedną stronę komórek przeznaczyła na t. zw. entoderme czyli *pragębę*, a drugą na ektoderme? Kto kazał entodermie odżywiać zarodek, a ektodermie pokryć się wypustkami obdarzonymi ruchem migawkowym, przez co cały zarodek porusza się w środowisku, goniąc za pożywieniem sobie właściwym? Bezwątpienia większe to są cuda niż te, których się zwykli domagać ludzie, kuszając Pana Boga.

To cośmy dotąd powiedzieli o rozwoju zarodka, dotyczy przeważnie bezkręgowców. Rozwój zarodka u zwierząt ssących więcej jest skomplikowany i jeszcze cudowniejszy.

Podział jaja u zwierząt ssących jest całkowity i równomierny, w rezultacie więc otrzymujemy *morule*, która się składa z komórek zupełnie jednakowych. W dalszym rozwoju zjawia się wśród komórek *moruli* płyn, który odsuwa komórki ku powierzchni tak, że zarodek przechodzi w *stadium blastuli*. W *blastuli* mamy warstwę komórek wielobocznych, jasnych, a prócz tego do jamy *blastuli* zwiesza się kilka komórek nieco większych i mniej prawidłowych, które stopniowo rozpościerają się po powierzchni pierwszej warstwy, obrastając ją od wewnątrz i w ten sposób tworzą drugą ścianę jamy *blastuli*. Jednocześnie komórki obwodowe spłaszczają się, zaś z komórek wewnętrznych stopniowo powstają dwie warstwy: zewnętrzna z komórek cylindrycznych i wewnętrzna z okrągłych. W miarę jak te dwie warstwy obrastają jamę zarodka, komórki zewnętrzne coraz bardziej się spłaszczają i następnie zupełnie zanikają, nie przyjmując udziału w dalszej budowie zarodka, który tworzy się tylko z warstwy komórek cylindrycznych i okrągłych. Pierwotna warstwa komórek zewnętrznych, która powoli zanika, nazywa się warstwą *Raubera*.

Listki więc zarodkowe powstają wyłącznie tylko z komórek cylindrycznych i okrągłych; uwidoczniają się one na po-

wierzchni zarodka w postaci owalnej tarczy zarodkowej, ta zaś spoczywa na płynie, który wypełnia jamę zarodka i leży jakby w pęcherzyku, utworzonym z osłonki jaja i z warstwy Raubera, dopóki jej tarcza zarodkowa nie obrośnie zupełnie. Gdy następnie tarcza zarodkowa otoczy cały płyn, przyczem ektoderma rośnie prędzej niż entoderma, otrzymamy pęcherzyk, który przez analogię nazwano pęcherzykiem żółtkowym. W tym okresie zarodek zwierząt ssących odpowiada gastruli i różni się tylko tem, że jama zarodka jest całkowicie obrośnięta, że zarodek stanowi całkowity pęcherzyk; jednak treść pęcherzyka zasadniczo się różni od pęcherzyka żółtkowego u ptaków; nagromadza się ona wskutek osmozy, kosztem otaczającej cieczy w jajowodzie lub macicy, podczas gdy u ptaków wyłącznie zawiera deutoplazmę. Jeżeli to stadium rozwoju zarodka zwierząt ssą-

cych w rzeczywistości odpowiada gastruli, to zarodek powinien posiadać prąbę, prowadzącą do jamy wewnętrznej pęcherzyka żółtkowego, który odpowiada prąbeli. Wprawdzie otworu takiego do ostatnich czasów nie wykazano, zauważono jednakże okres, w którym tarcza przybiera kształt jajowaty na przekroju, t. j. gdy się wyróżnia w nim przednia część szersza, z której w przyszłości powstaje głowa i część tylna węższa, która odpowiada tylnym częściom ciała przyszłego zwierzęcia. W tym okresie w tylnej części powstaje zgrubienie z bródką na powierzchni, w którym znajdujemy dwie lub trzy warstwy komórek, które odpowiadają listkom zarodkowym. Otóż to zgrubienie uważają za miejsce odpowiadające prąbie, ponieważ w tej okolicy jeden listek przechodzi bezpośrednio w drugi, t. j. zewnętrzny w wewnętrzny. (C. d. n.)



## Pismo Święte.

### NOWY TESTAMENT.

#### Ewangelia według św. Mateusza.

##### Uwagi do rozdziału VIII.

W niniejszym rozdziale św. Ewangelista wykazuje Boską władzę i moc Pana Jezusa nad całym światem: zmysłowym i duchowym t. j. nad ludźmi, nad ich niemocami, nad żywiołami przyrody i nad duchami, zaznaczając przytem, że taką właśnie Boską moc przypisywali prorocy Mesyasowi; a zatem Pan Jezus jest prawdziwym Mesyasem.

Z pomiędzy wielu cudów, któremi Pan Jezus stwierdził swoje Boskie posłannictwo, św. Ewangelista wymienia następujące:

##### 1) Uleczenie trędowatego.

Trąd jest to choroba nieuleczalna i zaraźliwa, którą Żydzi bardzo często byli trapieni. Mojżesz rozróżniał trzy gatunki trądu: trąd ludzki, trąd domów i trąd sukien czyli odzienia. Choroba ta wzdyma skórę na ciełe i jątrzy, okrywając ją krostami i ranami. Żydzi uważali ją jako znak opuszczenia od Boga. Mojżesz nie podaje żadnego naturalnego środka na uleczenie jej; nakazuje on tylko, ażeby chory był przedstawiony kapłanowi, a jeżeli trąd uznany będzie od niego za prawdziwy i zdolny do zarażenia innych, ten który nim jest dotknięty, ma być oddalony od towarzystwa ludzi.

Naznacza potem pewien rodzaj ofiar, i pewne obrządki na oczyszczenie trędowatego i przywrócenie go do towarzystwa z ludźmi. Trąd domów był bardzo powszechny w ziemi Chananejkiej. Niektórzy rozumieli, iż nie był naturalny, ale karą zesłaną od Boga na Izraelitów. Inni utrzymują, że ten rodzaj trądu sprawowały wiatry, przegryzające cegłę i kamienie. Trąd sukien jest także wzmiankowany od Mojżesza jako bardzo pospolity i jest rzeczą podobną do wiary, że z tych samych przyczyn pochodzi, z których pochodzi trąd domów i mieszkań. Prawo Mojżeszowe oddalało od towarzystwa z ludźmi tych, którzy byli zarażeni trądem i wyznaczało im miejsce w polach, i miejscach niezamieszkałych; prawo co do tego punktu bywało zachowywane dokładnie, tak dalece, że królowie sami podlegali mu i bywali oddaleni od rządu. Tak się stało z Azaryaszem, który był dotknięty tą zarazą za to, że ściągnął rękę do sypania kadzidla na ofiarę. Kiedy trędowaty został uzdrowiony, wystawiano go przy bramie miasta i gdy go kapłan pilnie obejrzał i oczyścił podług przepisanych obrządków, wolno mu było wrócić do towarzystwa z ludźmi. Prawa Mojżeszowe dotyczące trędowatych, są tak

wielorakie i szczególne, iż wnosić należy, że znaczenie ich jest tylko zasłoną, którą potrzeba odkryć, aby zrozumieć to, co się pod nią ukrywa. Przetoż Ojcowie święci wszyscy prawie upatrywali w trądzie postać grzechu, a w sposobie którym się obchodzono z trędotatymi i oczyszczaniem, obraz pokuty i pojednania grzeszników.

Św. Ewangelista, mówiąc o cudownem uzdrowieniu trędotatego przez Pana Jezusa, zaznacza, że w tej samej chwili, w której Pan Jezus dotknął się trędotatego i wymówił słowa: „Chcę, bądź oczyszczon“, trąd zniknął.

Ta okoliczność wyraźnie świadczy o istotnem połączeniu człowieczeństwa Jezusa z Bóstwem. Akt dotknięcia ręki i akt woli Chrystusa i wymówienie słów „Chcę, bądź oczyszczon“ były równoczesne i wywołały cudowny, a Bogu tylko właściwy czyn natychmiastowego uleczenia z trądu.

2) Drugi rodzaj cudu, jaki św. Ewangelista przytacza na dowód Boskiej mocy Chrystusa, jest uzdrowienie sługi setnika, zdaleka jednym tylko aktem woli Jezusa: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.“

Tutaj Pan Jezus, będąc zdala od chorego (i nie mogąc zatem, jakby się wyrazili dzisiejsi krytycy, suggestyonować go) jednym aktem woli swej uzdrawia go, dając poznać, że akt woli Jego jest sam przez się twórczy, czyli Boski.

3) Trzeci rodzaj cudu, stwierdzający Boską moc Chrystusową, podaje św. Ewangelista w uzdrowieniu św. Piotrowej.

Tutaj Pan Jezus samem dotknięciem ręki chorej uzdrowił ją: „I dotknął się ręki jej i opuściła ją gorączka i wstała i posługiwała im.“

Uleczenie było natychmiastowe i zupełne, a spowodowało je samo dotknięcie się Zbawiciela. Cud ten stanowi dowód, że nie tylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo Jezusa, będąc istotnie połączone

z Bóstwem, samo przez się posiada moc Boską.

4) Następnie św. Ewangelista mówi, że Pan Jezus okazał swą moc również nad duchami nieczystymi, których wyrzucał „słowem“ i wszystkich, „którzy się źle mieli uzdrawiał.“

W cudownem uzdrowieniu od chorób i uwolnieniu od złych duchów św. Ewangelista widzi wypełnienie się proroctwa Izajasza, które przytaczamy tu w całości:

„Kto uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest odkryte? A wystąpi jako latorośl przed nim, a jako korney z ziemi pragnącej; nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a nie było namz spojrzeć, i pożądaliśmy go, wzgardzonego i najostatniejszego z mężów; męża boleści, i znającego niemoc; a jakoby zastoniona twarz jego, i wzgardzona; skąd aniśmy go mieli zacząć. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił: a myśmy go poczytali jako trędotatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich, jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich. Z ucisku i z sądu wzięty jest, rodzaj jego kto wypowie? Bo wycięt jest z ziemi żywiących: dla złości ludu ubiłem go. I da niezbożnych za pogrzeb, a bogatego za śmierć swoją: przeto iż nieprawości nie uczynił, ani zdrady było w usciech jego. A Pan chciał go zetrzeć w niemocy. Jeśli położy za grzech duszę swoją, ujrzy nasienie długo-wieczne: a wola Pańska w ręce jego powiedzie się. Za to że pracowała dusza jego, ujrzy i nasyci się: umiejętnością swoją usprawiedliwi on sprawiedliwy sługa mój wielu, a nieprawo-

ści ich on poniesie. Przetoż oddzieli mu bardzo wielu, a korzyści mocarzów dzielić będzie: ponieważ wydał na śmierć duszę swoją, a z złościami jest policzon: a on grzechy mnogich odniósł, a za przestępców się modlił<sup>1)</sup>

Proroctwo to, jak widzimy, mówi o przyjęciu na siebie przez Mesyasa grzechów całej ludzkości, podczas gdy Ewangelista mówi o zniweczeniu niemocy i chorób przez Jezusa.

Sprzeczności w tem niema żadnej. Owszem Ewangelista uzupełnia i wyjaśnia rzeczony proroctwo.

Niemoce, choroby i opętania są skutkiem grzechu; przeto Pan Jezus przyjąwszy na siebie grzechy ludzkie, tem samem zniweczył istotę grzechu i jego skutki: choroby, niemoce i władzę szatana nad człowiekiem.

Prorocy i święci Starego Zakonu, uzdrawiając choroby i wypędzając czartów, czynili to w Imieniu Chrystusa, nie mogąc jednak zniweczyć ani istoty grzechu ani jego skutków. Dopiero Pan Jezus wypełnił proroctwo, kiedy przyjął na siebie postać grzesznika i stał się nam podobny we wszystkiem prócz grzechu t. j. kiedy stanął w Obliczu Ojca Niebieskiego, jako winowajca, choć winy nie popełnił żadnej.

Od tej chwili grzech stracił swą moc, a śmierć swe żądło; odtąd ustała władza szatana nad człowiekiem, gdyż Sam Bóg, Pan Wszechmocny stał się jakby grzesznikiem.

5) Następny cud stwierdzający Boską moc Jezusa był—uspokojenie burzy na morzu. Gdy szalała burza, Pan Jezus spał, jako człowiek. Lecz Bóstwo Jego czuwało. Uczniowie jednak mając małą wiarę w Bóstwo Pana Jezusa, obudzili swego Mistrza, mówiąc: „Panie, zachowaj nas, giniemy“. Pan Jezus tedy wyrzuca im ten brak wiary; a powstawszy „rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie“.

Powstrzymał Pan Jezus wiatry t. j. zniósł bezpośrednią przyczynę nawałnicy, a następnie uspokoił rozhukane fale, tak iż natychmiast nastąpiła cisza na morzu.

Dwa cuda zawierają się w tym czynie Chrystusowym. Pierwszy ucieszenie wiatrów i drugi natychmiastowe uspokojenie wzburzonego morza, które po ustaniu wiatrów falowałyby jeszcze czas dłuższy, gdyby nie rozkaz Pana Jezusa.

Oba więc cuda są niewątpliwym dowodem Boskiej mocy Jezusa, gdyż Władcą przyrody jest sam tylko Bóg. Stąd powiada Ewangelista, że „ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakż jest ten (t. j. któż jest ten), że Mu i wiatry i morze są posłuszne? Nie wiedząc o Bóstwie Jezusa, nie mogli ludzie pojąć, jakim sposobem człowiek może mieć władzę nad przyrodą i jej prawami.

6) Następnie św. Ewangelista podaje szczegółowy opis cudu działanego przez Pana Jezusa nad opętanymi przez szatana.

Faryzeusze i Saduceusze, nie mogąc zaprzeczyć cudownych czynów Pana Jezusa, starali się je wytłomaczyć mocą szatańską. „Przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego, — mówili — ten wyrzuca czartów“<sup>1)</sup>

Przeto św. Ewangelista wykazuje, że Pan Jezus jest Panem i piekła, że ma moc nad złymi duchami, których nie tylko może wyrzucać z ludzi, ale ma moc rozkazywania im tak, iż te siły nieczyste nic nie mogą uczynić bez woli Pana Jezusa.

Zresztą sami szatani przez usta opętanych świadczyli, że nic nie mają wspólnego z Jezusem; owszem że Jezus jest Synem Bożym, który przyszedł obalić panowanie szatana. „A oto zakrzyknęli, mówiąc: co nam i Tobie Jezusie Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem męczyć nas?“

Czarci rozumiejąc, że będą wyrzuceni z opętanych, prosili Pana Jezusa, aby

1) LIII, 1—12.

1) Mat. XII, 27; Łuk. XI, 15.

im pozwolił wejść w stado wieprzów. Nie mogli więc uczynić tego własną mocą, bez zezwolenia Pana Jezusa. A zatem wiedzieli, że jest On ich Panem, którego słuchać muszą.

Pan Jezus zezwolił na ich prośbę. On bowiem jest samą miłością i miłuje nawet potępionych i nikomu w niczem nie odmawia, byleby to, o co Go kto prosi, obróciło się na chwałę Ojca Jego.

A ponieważ taki czyn jakiego domagali się szatani — wejście ich w stado wieprzów i utopienie takowych wielkim pędem w morzu, świadczył wobec zgro-

madzonej rzeszy o istnieniu i okrucieństwie złych duchów, przeto Pan Jezus zezwolił na ich prośbę i dopuścił im wejść w wieprze i zatopić je.

Pan Jezus, jako Pan świata, nie potrzebował się liczyć z mieniem ludzkim, które dane jest ludziom dla chwały Bożej. Atoli obywatele miasta, właściciele zatopionej trzody, nie rozumieli spraw Bożych, przeto prosili Pana Jezusa aby opuścił ich granice. Obawiali się bowiem szkody na majątku, a nie dbali o pożytek duszy.





# Przenajświętsza

## Eucharystya.

### II.

#### Niektóre obrzędy w religiach pogańskich świadczą o wrodzonej człowiekowi żądzy jednoczenia się z Bogiem

(C. d.)

Te same uwagi zawsze robili wszyscy apologetyci chrześcijańscy. Według ich zdania nawet ludożerstwo poczytywano wśród ludów, które dopuszczały się tego okrucieństwa, nie jako zabójstwo człowieka spowodowane łakomstwem ludzkiego ciała, ale jako ofiarę natchnioną chęcią przyswojenia sobie zasług zabitego.<sup>1)</sup> Według pojęć tych ludów, człowiek ofiarowany był czemś miłym dla bogów. Świadczy o tem ów straszny i tajemniczy okrzyk kapłana przy poświęcaniu nieszczęsnej ofiary: „Bogowie są głodni!!“. Było to, jak łatwo pojąć, przekształcenie, a raczej sponiewieranie posunięte do okrucieństwa — tego tradycyjnego dogmatu, który przechowano u wszystkich ludów, że „Ofiara Boga - Człowieka będzie miłą Bogu“. <sup>2)</sup> Według pojęć pogańskich człowiek ofiarowany mógł nasycić głód bogów, a przez to samo uważany był za rzecz świętą i boską, na której odbijał się blask bóstwa. Stąd nawet ta okrutna komunja, słusznie oburzająca szlachetność ludzką, jako wyraz barbarzyństwa i zwyrodnienia człowieka, miała głębszą przyczynę, ukrytą w tajnikach ducha ludzkiego, który naturalnie dąży do Boga i pragnie łączenia się z Nim przez pożywanie. Ten przeto obrzęd potworny, będący skutkiem zwyrodnienia człowieka, można objaśnić tylko skażeniem pierwotnej przepowiedni, że tęsknocie czło-

wieka za Bogiem, że jego pragnieniu zjednoczenia z Bóstwem stanie się zadość przez pożywanie Ciała Boga - Człowieka, ukrytego pod Eucharystycznymi postaciami Chleba i Wina.

Nadto umysł badacza uderza tutaj szczególne pojmowanie samej istoty onego tajemniczego pożywania ofiary. Wszystkie bowiem religie pogańskie uważały ten obrzęd jako „uroczystą ucztę“ i niejako przyłożenie „pieczęci pokoju“ między stworzeniem żałującym za grzechy i bóstwem przebłaganem za nie. Dlatego u wszystkich pogan, zanim przystępowano do spożycia ofiar, — zazwyczaj ofiarowywano je bóstwu i poświęcano; wprzód zabijano je publicznie i wtedy dopiero następowała uroczysta religijna uczta. Inaczej, według powszechnego przekonania, spożywanie ofiar nie mogło mieć mocy zadośćuczynienia bogom za grzechy człowieka i ubłagania dlań ich łaskawości. — Tylko w nadziei przebaczenia i z wiarą w jego potwierdzenie, gdyż „stół ofiarny — według de Maistre'a — zawsze był symbolem przyjaźni i pokoju,“ — zbliżał się człowiek do ołtarza po swoją część ofiary, którą najpierw mieli przyjąć bogowie; zbliżał się przeto wtedy dopiero, gdy dym ofiary podnosił się ku niebu, zaniósłszy bogom jej wonność.

„Na całej ziemi, — powiada Pelisson w swoim traktacie o Eucharystyi, — spożywano mięso ofiar zabitych. U wszystkich narodów ofiarę, która kończyła się w ten sposób, uważano za uroczystą ucztę człowieka z Bogiem. Stąd u starożytnych poetów pogańskich spotykamy tak częste wzmianki o ucztach urządanych na cześć bogów. Jest tam mowa o tych właśnie ofiarach, które spożywano po ofiarowaniu ich fałszywym bóstwom. A jeśli u Żydów były tak zwane ofiary całopalenia, w których rzecz ofiarowana była całkowicie palona na cześć Boga, — to i wtedy do ofiary dołączano chleby, aby przynajmniej pewna jej część była zachowana do spożycia dla ludzi.“

Szczegóły te wymownie dowodzą, że człowiek — lubo grzeszny i pozbawiony

1) De Maistre, *Idée sur les sacrifices*.

2) Mat. III, 4.

pierwotnej wielkości, lubo pozostawiony własnym namiętnościom i wydany na tyranję najgrubszych instynktów, lubo tak często uczujący u stołu poniżenia i zwyrodnienia,—nie mógł zapomnieć, nie mógł wyrwać z tajników ducha swojego wspomnień szczęśliwej przeszłości, swego pochodzenia od Boga i rozkoszy Ojcowskiego Stołu. Szczegóły te świadczą niezaprzeczenie, że człowiek w głębi ducha zachował wspomnienie o onem Drzewie Żywota, którego owoc pożywany zapewniał mu błogosławioną nieśmiertelność na łonie Niebieskiego Ojca. Widzimy w tych szczegółach, że człowiek—pokutując za pogardę dla Boga i Jego łaski — tęsknił i oczekiwał najłodszego z Nim zjednoczenia i ufał, że ono kiedyś musi się ziścić. Pchany nieświadomie instynktem swej dawnej wielkości, cierpiąc nad utratą wyższego boskiego życia, jakim żył dawniej, zgłodniały za tym chlebem Woli Ojca, który posiadał i którym karmił się z rozkoszą niegdyś za życia w Raju, a nie mogąc odnaleźć drogi do odzyskania tych dóbr utraconych wskutek ciemności rozumu, — próbował różnymi wynalazkami własnego pomysłu zapewnić sobie przebaczenie u Ojca, powrócić przez nie do rodzinnego ogniska i odzyskać utracone miejsce przy Stole Niebieskim. Ten fakt powszechny pożywania ofiar jawnie dowodzi, że ludzkość w stosunku do Boga uważała siebie za marnotrawnego syna, za ofiarę swego buntu, niewdzięczności i występku. Ten fakt dowodzi, że ludzkość — znużona nieczystym pokarmem własnych namiętności—wzdychała z tęsknotą za Pokarmem istotnym, którym człowiek żywiony był w zaraniu swego życia na ziemi, obcując z Bogiem. Ludzkość przeczuwała, że tylko Pokarm Boski, który Bóg świata przygotowuje, będzie mocen przywrócić jej prawdę i szczęście doskonałego odrodzenia w Bogu. Człowiek w głębi ducha nie przestał odczuwać, że Bóg jest najmiłosierniejszym Ojcem; więc kiedyś przyjmie go jako marnotrawnego syna, zastawi stoły na jego przyjęcie, przywróci mu godność Bożego

dziecięcia i przyoblecze go w szatę pierwotnej niewinności. Człowiek nie przestał ufać, że ten powrót do Ojca zapieczętowany będzie przedziwną Ucztą, w której Bóg da pocałunek pokoju odnalezionemu dziecięciu.

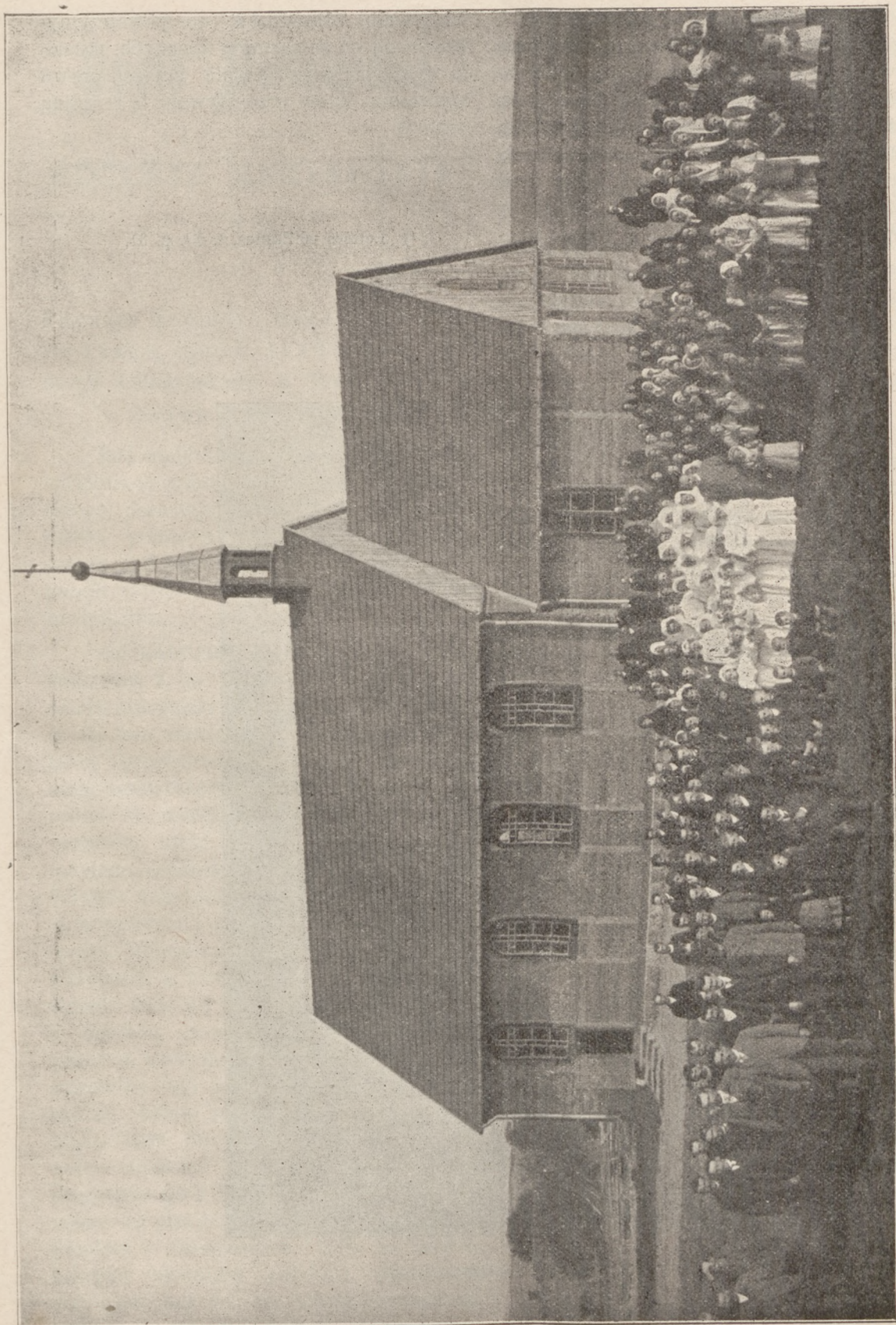
Jakoż istotnie, ta wrodzona człowiekowi nadzieja spełniła się na Ostatniej Wieczerzy. Nieogarniona miłość Boga stworzyła tę Ucztę, arcydzieło Swoje. Sam Bóg, Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego, stał się Współbiesiadnikiem i Pokarmem zarazem. Zastawił stół, przygotował nam Ucztę Boską, która nie ustaje przez wszystkie wieki. Ludzie przychodzą zasiadać przy tym stole, uczestnicząc w tej Uczcie; pożywają Baranka, który gładzi ich grzechy, przynosi pokój ich sercu i duszy, przywraca im godność Synów Bożych i dzieli się z nimi Swojem szczęściem.

#### Pożywanie ofiar jako środek uczestniczenia w życiu Bożem.

Jedna z bardziej wykończonych i w system ujętych religij, a mianowicie religia Hindusów, jak świadczą jej księgi święte, uznawała, że jedzenie ofiar poświęconych Bogu ma za bezpośredni cel złączenie człowieka z Bogiem i uczestnictwo w jego życiu boskiem. „Człowiek, — powiadają święte księgi Brahminów, — łączy się z bóstwem za pomocą ofiar, jakie mu poświęcił. Hinduś jada mięso tylko poświęcone; każde zaś jedzenie mięsa zwierzęcego, któreby wpiernie było ofiarowane bóstwu, jest dlań wstrętne“.<sup>1)</sup> Taka jest w Indyach główna zasada nauki o ofiarach. W szczególności zaś sposób każdego badacza uderza jeden rodzaj tych ofiar; jest w nim jakoby wyraźna zapowiedź Ofiary i Paschy Eucharystycznej. Dlatego zatrzymamy się nieco nad jego rozbiorem.

Ten rodzaj ofiary, rzecz znamienna,

<sup>1)</sup> Le baron d'Eckstein, *Le Catholique*, t. IV, p. 219. cité par Mgr. Gerbet: *Le dogme général de la piété catholique*.



KOŚCIÓŁ PRZENAJŚWIETSZEGO SAKRAMENTU W GÓRZE POWIELIŃSKIEJ (parafia Smogorzewo).

polegał na zabiciu baranka. Aktowi zabicia towarzyszyło głośne odmawianie modlitw, w których znajdujemy wyrażenie zdumiewające: „Kiedyż przyjdzie chwila, że się narodzi Zbawiciel?...“ Ceremonia ta, bogata w symboliczną treść, kończyła się uroczystym pożywaniem ofiary. Samo zaś pożywanie miało charakter tak święty, że nawet prawo, które najściślej i stale obo-

wiżywało Brahminów do powstrzymania się od pokarmów mięsnych, musiało w danym razie ustąpić miejsca prawu wyższemu, które przepisywało tę religijną ucztę.<sup>1)</sup>

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> Lettres édifiantes, t. XI. p. 31.



Fronton kościoła w Dobrej.

# Dzieło Miłosierdzia

## HISTORIA MARYAWITÓW

### XIII.

(C. d.)

Parafia Kadzidło, dekanatu Ostrołęckiego, dyecezyi Płockiej, (gubernii Łomżyńskiej); u Maryawitów okręgu Płockiego.

Pod stałym zarządem ks. Władysława Zbirochowicza, proboszcza Smogorzewskiego, pozostaje Maryawicka parafia Kadzidło, położona wśród ludności polskiej znanej pod nazwą Kurpiów. Powstanie tej parafii zawdzięczamy ks. Wacławowi Żebrowskiemu.

Od kwietnia 1904 r. do końca września 1905 r. ks. Żebrowski pełnił w Kadzidle obowiązki wikaryusza. Czas pobytu na tem stanowisku poświęcił szczerzej pracy przede wszystkim nad podniesieniem zaniedbanej moralności wśród parafian, a następnie starał się w miarę możliwości nieść im oświatę. Gorliwość młodego kapłana i troska o dobro ludu dziwnie dodatnio odbiły się na obyczajach parafian i rozbudziły z uspienia ich ducha. Moralność w parafii podniosła się widocznie, a równocześnie dawała się spostrzedz chęć do nauki, chęć korzystania z dorobku nowoczesnej kultury. Atoli pracę w tych kierunkach ks. Żebrowski zmuszony był przerwać. Władza dyecezyalna, która już wtedy wrogo usposobiona była do nas i usiłowała stłumić nasze dążności do poprawy obyczajów, przeniosła go z Kadzidla na takież stanowisko do powiatowego miasta w gubernii Płockiej — Ciechanowa. Była to naiwna taktyka biskupów polskich, stosowana względem nas we wszystkich dyecezyach, mająca na celu przez ciągłe zmiany znużyć nas i zniechęcić do idei. Właściwie

zaś taktyka tego rodzaju przyczyniła się niezmiernie do rozszerzenia naszej sprawy; bo często przenoszani z miejsca na miejsce—nieśliśmy coraz dalej ideę odrodzenia w Chrystusie i głosiliśmy ją coraz szerszym masom polskiego ludu.

W Ciechanowie zastał ks. Żebrowskiego nasz rozłam z biskupami. Całą duszą oddany sprawie, należał on wśród księży Maryawitów do pierwszych, którzy chętnie zerwali łączność z rzecznikami obłudy, wstecznictwa i niemoralności. Nie widząc atoli odpowiedniego gruntu dla Maryawityzmu w Ciechanowie, zaraz w Lutym tegoż 1906 r.<sup>1)</sup> powrócił do parafii Kadzidłowskiej, zamieszkał we wsi Długi Kąt i tutaj rozpoczął uświadamianie ludu. Okoliczności i warunki apostołowania złożyły się najpomyślniej. Na parę lat przed ujawnieniem się naszej sprawy, we wsi Długi Kąt gospodarz Gromadzki pobudował na własny koszt skromny kościółek. Ks. Żebrowski za zgodą niejakiego Prusarczyka zięcia nieżyjącego już podówczas Gromadzkiego, zajął wspomniany kościółek jako prywatną własność, zaczął nauczać w niem zgromadzonych i stale odprawiać nabożeństwo. Lud przyjął znanego sobie z gorliwości kapłana z otwartemi rękoma; z zaufaniem słuchał jego nauk, — a w zrzuceniu jarzma zależności od hierarchii katolickiej ujrzał dla siebie dawno pożądane wyzwolenie. Tym wiernych z Kadzidłowskiej i innych parafii zaczęły stale uczęszczać do kościółka w Długim Kącie i oddawały się pod kierunek kapłana Maryawity.

Tak upływały pierwsze miesiące. Zdawało się, że sprawa nasza nie napotka tutaj żadnych trudności i rozwijać się będzie z dniem każdym. Jednakże wbrew tym słusznym nadziejom stało się inaczej. Przyczynił się do tego w znacznej części miejscowy proboszcz ks. Turowski. Nie mogąc patrzeć obojętnym okiem na rozwój Maryawityzmu w swojej parafii, w każdą

<sup>1)</sup> Rozłam Maryawitów Płockich z biskupem nastąpił d. 9 lutego 1906 r.

niedziele i święto zaczął podburzać „prawowiernych“ przeciw maryawitom. Głosił na nich najpotworniejsze oszczerstwa, a „odstępcom“ przepowiedział wieczny ogień w piekle... Wskutek tych kazań wszczął się ogromny zamęt w parafii i prześladowanie maryawitów. Sfanatyzowani katolicy nie tylko szydzili z nich przy każdym spotkaniu,—lecz zazwyczaj obrzucali ich gradem kamieni, unikali

Piusa X.<sup>1)</sup> Wyrażone w niej szczególne błogosławieństwo dla episkopatu i ogółu duchowieństwa Polskiego, a potępienie nas za walkę z niemoralnością tegoż kleru, dały mu podstawę do nowych przeciwko nam napaści i potwarzy. Z ambon, a zwłaszcza Kadzidłowskiej, posypały się jak z rogu obfitości karczemne wymysły na nas i najniedorzeczniejsze o nas wieści. Zastaniając się wyrokiem i powagą



Długi Kąt (par. Kadzidło). Kościół Maryawicki.

z nimi wszelkich stosunków, okazując im najwyższą pogardę. Wielu w tym ogniu upadło na duchu i—z bojaźni utraty zbawienia—powracali pod kierunek krzewicieli rozwiązłości; inni wahali się nie wiedząc, co mają czynić; katolicy zaś wszelkimi sposobami usiłowali pozostałym przy Maryawityzmie przeszkadzać w łączności i porozumiewaniu się ze swoim kapłanem. Na domiar złego w pierwszych dniach Kwietnia (1906 r.) nadeszła do Polski wydana przeciwko nam Encyklika

Rzymu, zagrano na najniższych instynktach sterroryzowanych tłumów. Położenie garszki biednych maryawitów stawało się co raz trudniejsze. Kapłana naszego spotykano kamieniami. Gdy w Wielką Sobotę udał się do Kadzidła, by Andrzejowi Bakule poświęcić ciasto,—katolicy oblegli dom Bakuły i powybijali w nim wszystkie

<sup>1)</sup> Wydana 5 Kwietnia, ogłoszona 12 tegoż miesiąca.

okna. Policja patrzyła na to bez żadnego protestu... Wreszcie ks. Turowski, chcąc zadać ostatni cios Maryawityzmowi w swojej parafii, namową i groźbami skłonił Prusarczyka, by jako właściciel usunął ks. Żebrowskiego z kościołka w Długim Kącie i nie pozwolił mu więcej odprawić w nim nabożeństwa i nauczać ludu. Postawiony w takich ciężkich warunkach i ustawicznie napastowany przez katolików, ks. Żebrowski widział, że dla dobra sprawy przynajmniej na pewien czas powinien usunąć się z zajmowanej placówki. Jakoż w wigilię uroczystości Wielkiej Nocy opuścił Długi Kąt i udał się do pomocy naszym kapłanom w archidiecezyi Warszawskiej. Odtąd dla maryawitów Kadziłowskich zaczął się okres najcięższego prześladowania.

Pozbawieni opieki i pomocy kapłańskiej, wystawieni na brutalną nienawiść „prawowiernych“ braci, bynajmniej nie myśleli wracać do posłuszeństwa biskupom, chociaż właśnie dlatego mieli przed sobą ciemną perspektywę. Owszem, jak pozostało ich zaledwie około 150, tak wszyscy postanowili wytrwać w Maryawityzmie i dla idei oddać życie własne. Katolicy, widząc taką dzielność garstki wyznawców naszych, — uderzyli na nich ze zdwojoną siłą. Użyli środków najwstrętniejszych, na jakie zdobyć się może chyba tylko fanatyzm wyznawców fetyzizmu lub całkowite zwyrodnienie. A więc beczeli przy spotkaniu z maryawitami, — wybijali im wszystkie szyby w oknach; do studzien zaś maryawickich lali naftę... Gdy maryawici zakrzętnęli się około budowy własnej kaplicy i zaczęli zwozić materiały, — katolicy „prawowierni“ postanowili przeszkodzić temu. Pewnego razu zorganizowali napad, i gdy kilku maryawitów przejeżdżało z drzewem budulcowem przez Kadziłło, z dzikim wrzaskiem rzucili się na nich, drzewo zabrali, a ich samych pobili w okrutny sposób. Najwięcej ucierpiał wtedy maryawita Sobiech; katolicy chcieli go zabić; poraniony był tak strasznie, że zdawało się, iż nie przyjdzie do zdrowia.

Nie koniec na tem. Ci sami napastnicy wnieśli do sądu skargę na maryawitę Ciechockiego, jakoby nieprawnie wyrąbał drzewo z tak zwanych „działków“, należących do „prawowiernych“ katolików i wioził je na materiał do budowy kaplicy. Nie pomogły przeciwne zeznania świadków. Biedny Ciechocki pobity w okrutny sposób w Kadziłde, — pozbawiony przez katolików materiału który wioził na maryawicką kaplicę, — mocą wyroku sądowego, — za wyrąbanie własnego drzewa — musiał odsiadywać więzienie! Podobnie sprawiedliwe wyroki sądu powtarzały się względem maryawitów niejednokrotnie. Gdy pewnego razu katolik, Patras, podburzony przez księży, wpadł do prowizorycznie urządzonej Maryawickiej kaplicy, wymyślał maryawitom, bluźnił ich świętościom i przeszkadzał modlącym się obecnym, — ci ostatni wyprowadzili go z kaplicy. Było to dostatecznym powodem do oskarżenia maryawitów, jakoby „bez słusznej przyczyny znieważyli Patrasa, wyprowadzając go za drzwi Domu modlitwy.“ Miejscowy sąd uznał w danym razie winę maryawitów i skazał ich również na odsiadywanie więzienia!..

Z tych paru zaledwie szczegółów widzimy, jak ciężkie było położenie garstki naszych braci wyznawców, zamieszkałych w Długim Kącie. Wysztydzeni i prześladowani od sąsiadów, znieawidzeni w całej parafii, obrzucani kamieniami, ciągnani niesprawiedliwie do sądów, — nie znajdowali i tam sprawiedliwości, owszem skazywani byli na więzienie. Jednakże mimo to wszystko trwali w swych przekonaniach — niewzruszeni jak skała. Nie przestawali utrzymywać stałych stosunków z ks. Żebrowskim, który zawsze służył im radą i kierował ich sumieniami. Z rozrzewnieniem patrzyliśmy na tych ludzi mimo prześladowania zawsze o pogodnych twarzach — jak przyjeżdżali do Cegłowa<sup>1)</sup> i Grębkowa,<sup>2)</sup> by zasięgnąć

1) Powiat Nowo-Miński. gub. Warszawska.

2) Powiat Węgrowski, gub. Siedlecka.

rady i wyspowiadać się u swego kapłana, który w tych miejscowościach pracował. Wreszcie po kilku miesiącach niebytności, ks. Żebrowski postanowił odwiedzić swoich parafian. Wybrał na tę wycieczkę Wigilię Bożego Narodzenia. Wiedząc zaś o ciągłym wrzeniu wśród katolików, przybył w nocy do Długiego Kąta. Zaraz pospowiadał maryawitów, odprawił dla nich pasterkę, udzielił zgromadzonym Komunii Świętej, zostawił w prowizorycznej kaplicy Przenajświętszy Sakrament i tejże nocy wyjechał z powrotem w okolice Warszawy. Katolicy, czujni zawsze i czynni, gdy chodzi o walkę z Maryawityzmem, dowiedzieli się, że ks. Żebrowski był u swoich i przy wyjeździe zrobili na niego zasadzkę. Gromada „najgorliwszych“ nie spała tej nocy, lecz czuwała — zaopatrzona w kamienie — w uliczce prowadzącej we wsi. Gdy nadjechał ks. Maryawita, katolicy wszczęli krzyk nieopisany i posypały się kamienie; jeden trafił go w policzek. Woźnica, widząc niebezpieczeństwo, zaciął konie i zdołał ująć napastnikom... Uciekający słyszeli posyłane za sobą złorzeczenia i przekleństwa... Odtąd ks. Żebrowski, nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo jego życia, stale co parę miesięcy odwiedzał maryawitów Kadziłdowskich i pokrzepiał ich na duchu. Korzystając zaś z potwierdzenia naszego Związku w ministerium, które dawało nam możność budowania własnych kościołów, — sam zrobił plan na kościółek do Długiego Kąta, zostawił wskazówki budowy miejscowym parafianom i polecił im rozpocząć wstępne roboty. Dnia 16 czerwca 1907 r. przybył sam do parafii i dokonał poświęcenia węgielnego kamienia pod kościół. Przy budowie kościółka nie obeszło się bez szykan i przeszkód ze strony miejscowych katolików. Jednak roboty postępowały tak szybko, że już w listopadzie tegoż roku stanął spory drewniany kościół. 17 listopada dokonano poświęcenia nowej świątyni i przenie-

siono do niej na stałe Przenajświętszy Sakrament.

Tak więc po długich walkach i cierpieniach, maryawici Kadziłdowscy doczekali się własnego kościółka, mają w nim stale najdroższy Skarb swój, Chrystusa w Eucharystyi, dla którego przecierpieli tyle prześladowań od katolików, i mają stałą opiekę kapłańską. Ks. Zbirochowiec dojeżdża co miesiąc do Długiego Kąta, by obsłużyć miejscowych maryawitów: a nadto kilka razy do roku odwiedza ich dawny opiekun duchowny ks. Żebrowski. Pokój i szczęście wewnętrzne, jak sami zeznają ci prawdziwi męczennicy idei Chrystusowej, nie opuszcza ich nigdy. Moralność wśród nich wyżej stoi, niż w innych naszych parafiach. Pokazuje się, że sumieniami ich kieruje Ten, któremu zaufali i za którym poszli bez wahania, porzucając upadłą hierarchię Katolickiego Kościoła.

(t. d. n.).

